№ 65. Warszawa, Wtorek 25 Lutego / 9 Marca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Czterdziestu Męczenników.
Wschód słońca o g. 6 m. 40.—Zach. o g. 5 m. 44.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. ciep. 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 1.

Z Petersburga d. 13 (25 lutego). Rozkazem Najwyższym do zarządu cywilnego z d. 6 lutego, pełniący obowiązki kuratora okręgu naukowego Charkowskiego, rzeczywisty radca stanu *Zinowjew*, mianowany został kuratorem tegoż okręgu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiéj zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiem, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodcy Karola *Brochockiego*, rodem z gubernji Płockiéj będącego, który poddając los swój decyzji rządu dobrowolnie do kraju powrócił.

— W Nrze 9 *Kurjera Wileńskiego* czytamy artykuł pod tytułem: „Kronika towarzyskiego życia w mieście Wilnie.“ Jest to mniéj więcéj to samo, co nasze przeglądy tygodniowe, gwiazdki i t. d. Z radością witamy ten nowy objaw życia w Kurjerze Wileńskim, który teraz obiecuje zajmować się więcéj jak dotąd notowaniem objawów miejscowego życia społecznego. Obowiązek ten mianowicie wziął na siebie p. Wiesiołowski, o którego niedawno była w pismach warszawskich polemika. Czytaliśmy w Kurjerze Wileńskim serdeczne jego słowa na posiedzeniu kommissji archeologicznéj i drugie, do jenerała-gubernatora prowincji; takie słowa budzić muszą spółczucie. Dając teraz wyciąg z pierwszéj Kroniki towarzyskiego życia w Wilnie, zwracamy uwagę czytelników naszych na zacną treść zapowiedzianych prac pana Wiesiołowskiego:

„Zwrócimy uwagę czytelników na przedsięwzięcie, mówi p. Wiesiołowski, które, dotyczące tutejszego kraju, wywrze zapewne ogromny wpływ na jego dalsze rozwinięcie. Mówimy tu o przeprowadzeniu przez Wilno kolei żelaznéj, mającéj połączyć Wilno z Petersburgiem i z Warszawą, a przez Kowno z Prussami. Wpływ ten, pod względem przemysłu, handlu, umysłowego wykształcenia, dla całéj naszéj prowincji wyda bezwątpienia najpiękniejsze owoce. Dla wstępnych robót niwelacyjnych znajdują się tu inżynjerowie kompanji francuzkiéj, pod zwierzchnictwem pana Van-Blarenberg.

Przechodzimy do opisania zabaw teraźniejszego karnawału. W szeregu publicznych zakładów stoi na pierwszym planie wileński szlachecki klub, który dopiero w roku minionym początek swój otrzymał. Obecnie, wraz z przeniesieniem się do domu xięcia Ogińskiego, zyskał on szerszy zakres działania; zniżenie rocznéj opłaty od członków do 18 rsr., było jedną z główniejszych tego przyczyn.

„W salach Muzeum starożytności, od d. 12go stycznia w niedzielę, od godziny $11\frac{1}{2}$ do $12\frac{1}{2}$ z rana, nauczyciel wileńskiego dworzańskiego instytutu p. Przybylski, rozpoczął popularne odczyty historji naturalnéj. Na pierwszéj lekcji wyłożył ogólną charakterystykę ptaków drapieżnych, a mianowicie kondora; na drugiéj, charakterystykę gryfa Amerykańskiego, ścierwojada i sekretarza. Jesteśmy przekonani, że lekcje utalentowanego naszego uczonego już obudziły wielki interess w publiczności, i dla tego śpieszymy zapisać ten fakt do naszéj kroniki.

„Zapewne nie jeden z mieszkańców Wilna często się uskarżał na drożyznę artykułów żywności w mieście i gniewał się za to na żydów, których drobiazgowemu przemysłowi przypisujemy po części rzeczoną drożyznę lub złe gatunki wielu dla nas niezbędnych towarów i t. d. Otóż w tych dniach wyszło ogłoszenie, że p. assessor kollegjalny Rymkiewicz, sprowadziwszy piekarzy z Nitawy, założył za Ostrobramą zakład dla wypiekania różnych gatunków chleba po zniżonéj cenie, a przedaż takowego chleba otworzył w gmachu ratuszowym. Jeśli wierzyć znawcom, przedsięwzięcie rozwinie się pomyślnie, gdyż p. Rymkiewicz, zaopatrzony w dobry kapitał, wziął się do rzeczy z doświadczeniem i sumiennością. Handel chlebem, jako też innemi artykułami żywności, pójdzie dobrze i korzystnie dla tutejszéj ludności, nie w skutek przymusowych środków policyjnych, lecz swobodnéj prywatnéj konkurencji. Zresztą w przedsięwzięciu p. Rymkiewicza widzimy jeszcze i drugą nie mniéj dobrą stronę; widzimy że i u nas, jak gdzieindziéj, urzędnicy średniego stanu torują sobie nowe drogi działalności, dla szukania sposobów godziwego zarobku. Życzymy z całego serca powodzenia téj szlachetnéj dążności.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 27 lutego 1858 r.

Komedja Emila Girardin'a. —Koncert Litolfa.—Marta opera Flotowa.—Pogrzeb Lablache'a.—Anegdota o Chopinie (Szopenie) na dworze Windsorskim.

Zawsze skore do roztrąbienia przyjacielskich, nawet wątpliwych sukcessów, dziennikarstwo paryzkie w ostatnich czasach, narobiło niemało hałasu, około komedji pana Emila Girardin, p. t.: Córka miljonczyka—czy miljonera, jak chcecie; w rękopiśmie wówczas jeszcze będącéj.

Zaczęło się od tego: że miano grać niby, ową sławną komedję w Teatrze Francuzkim—późniéj w Gymnase, potém w Vaudevill'u; miał ją nareszcie wydawać niby p. Véron, w projektowanym swym dzienniku l'Intelligence, a skończyło się na tém, że wydrukowano ją skromnie w *Le monde illustré*. A chociaż i w téj okoliczności, gorliwi o sławę publicysty przyjaciele utrzymywali, jako by mu redakcja tego dziennika, zapłaciła za prawo drukowania téj komedji 7,000 franków!! możecie być pewni że to jest wierutne kłamstwo, iż dziennik ten nie rozrzutny wcale, połowy nawet tych pieniędzy nie dał p. Girardin.

Dziś wyszła ta komedja w osobnym tomiku, z przedmową autora, napisaną stylem dawnego publicysty i rozwałkowaną w charakteryzujące interlinia tego pisarza. Przedmowa ta, jak i samo dzieło dowodzą jedynie jednéj rzeczy; to jest téj potrzeby pisania i upowszechnienia swéj myśli, których w znakomitym publicyście, nie mogły uśmierzyć, przytłumić, ani tyloletnie codzienne rozlewanie atramentu, ani zebrane pieniądze, ani nawet żona niemka.

Myśl téj komedji—powiada autor w przedmowie, poczęta na jednéj z reprezentacji *Honoru i*

Przegląd Tygodniowy.

(Dokończenie).

Krucjata przeciwko strojom damskim.

Władze hiszpańskie (które na wszystko mają osobne urządzenia i dekreta municypalne), wydały przeciw spódnicom rozporządzenie podobne do tego, które w r. 1623 wymierzone zostało przeciw pantalonom mężkim, które doszły były do takiéj obszerności, że można było w nich cały arsenał pomieścić, i że Filip II dowiedziawszy się, że jego syn Don Carlos nosi zawsze przy sobie w kieszeniach od spodni parę pistoletów, rozkazał mu je odebrać, bo się lękał o swoje życie. Ta moda utrzymywała się pomiędzy płcią mężką aż do roku 1830, od któréj to daty kobiety przyswoiły ją sobie. Sully nosił ubiór bufiasty na piersiach, a obcisły na nogach; młodzież współczesna Molierowi powróciła do mody hiszpańskiéj z poprzedniego wieku, rozszerzając strój na nogach a zwężając go na piersiach. Damy jednak francuzkie trzymały się w rozsądnem umiarkowaniu aż do czasów regencji; dopiero w r. 1810 jak gdyby pociągnięte wirem téj trawiącéj gorączki i odurzenia zmysłowego, które wyprowadzały wszystko i wszystkich z granic naturalnych przyzwoitości i poszanowania dla dawnych obyczajów, poczęły one ozdabiać swoje wdzięki temi przydatkami, które pomnażały się ciągle, rosły, dojrzewały i nareszcie doszły do prawdziwie olbrzymich kształtów. W r. 1720 jeden z tych malkontentów, którzy wówczas tyle dali do czynienia drukarskim prassom hollenderskim, przygotowując społeczeństwo do systematów, jakie Montesquieu i Voltaire mieli mu wkrótce zaszczepić, tak się wyraża w znanem dziełku noszącem tytuł *Bagatela*:

„Nieznośna szerokość fiszbinowych spódnic ciągle się powiększa. Kobiety nie będą mogły się wkrótce pomieścić w karetach, chyba że każą robić takie karety, które znów na ulicach pomieścić się nie będą mogły. Dla czego młodzi ludzie porzucili dawną modę obszernych spodni? Niech wrócą do niéj, a płcie staną się nieprzystępne jedna dla drugiéj.“

Jednak ta nieprzystępność nie zjiściła się, a spódnice rozszerzały się ciągle. Kobiety otaczały się na wszystkie strony bastjonami, redutami, kontreskarpami, z boku, z tyłu, na około. Wolter, Pope, Swift, Canning i Montesquieu, każdy koleją wypowiadał wojnę tym fortyfikacjom, i każdy z nich musiał się cofać przed przeważającą siłą tych niezdobytych koszyków. Mianowicie Wolter, ten dzielny i umiejętny napastnik, napróżno zużył cały swój dowcip i złośliwość w tych utarczkach bezowocnych. On to w swoim *Mędrcu Memnonie*, rozpowiada o kobietach swojego wieku, „które zajmują na około dwadzieścia cztery stóp obwodu.“ Montesquieu w swoich *listach perskich* wypowiada im również wojnę. Nawet Sorbonna zgadzając się tym razem w zdaniu z Voltair'em i Montesquieu'em piorunuje przeciw nim. Wszystko to groch o ścianę. Ani filozofowie, ani teologowie nie mogą im dać rady.

Za czasów Canninga koszyki koleją spłaszczone, rozszerzone, wypróżnione, przedłużone, zmniejszone, w kształcie jajka, koła, xiężyca, półxiężyca, w każdem z tych przeobrażeń jednakże nie utraciły ani na cal ze swojéj rozciągłości. Dopiero rewolucji francuzkiéj należy się chwała zupełnego ich zniweczenia, i Canning w młodości swojéj napatrzył się jeszcze do syta tym miotłom kometowym. Oto przekład wierszy, któremi te potwory spódniczne młodego Canninga natchne-

pieniędzy Ponsarda w Gymnase, rozwinięta w czasie podróży do Włoch, a napisana nakoniec w Neapolu—miała być pewnym rodzajem, jakby publicznéj obrony nagle i prędko nabytych bogactw i fortuny.

„Sławić miljonczyka, mówi autor—nie jest że to właśnie pobudzać go, podżegać? nie jest że to wskazywać mu, że fortuna co go obdarza bogactwy, nie ma być celem ale środkiem tylko? Nie jest że to go uczyć: że użytek jaki z niéj czyni, usprawiedliwia jéj źródło? i daje ostateczną miarę tego, czego jest wart?.. a na koniec i to jeszcze: Nie pytajcie się ich, jak zrobili majątek, ale pytajcie się, jak go używają?...“

Udramatyzowana ta mowa za bursą i jéj szachrami, ciekawym jest fenomenem tych czasów, i nosi na sobie prawdziwy charakter, tego rodzaju wymowy i sposobu zapatrywauia się na rzeczy, który jest nierozdzielny od usposobienia moralnego tych ludzi, co przyczepieni do koła ślepéj fortuny, lecą w jéj ślady depcąc to wszystko, cokolwiek ich się zamętu nie trzyma. Dla których każde nowe zjawisko na téj drodze; staje się zaraz ideałem i wzorem, potrzebą i przykładem—i to się zowie *postęp!*

Jako komedja—jest to słaba i nędzna próba, pełnego zkąd inąd talentu pisarza—a zostawując na stronie samą formę—jest to raczéj, jakiem już powiedział, jakiś Pamflet filozoficzno-industrjalny, ułożony w rozmowy, aniżeli dramat lub komedja. Sztuka ta nietylko bowiem nieposiada żadnéj dramatycznéj zalety—ale daleko stoi nawet, pod względem języka i myśli—od tych tak ongi czytanych i smakowanych artykułów—dawniejszego redaktora Pressy.

Zapisując tu *promemoria* tylko, tę ogólną wzmiankę o Córce miljonczyka, nie będę się wdawał w próżną i niepotrzebną recenzję sztuki, która nie trafiwszy do drzwi teatru, nawet po swém ukazaniu się w dzienniku i xięgarni, najmniejszego nie zrobiła, na nikim wrażenia. Co nieprzeszkadza wszakże, iż dziennikarze pamiętni na dawniejsze znaczenie na ich polu redaktora Pressy, który przy lada sposobności, znowu może wrócić do téj władzy, chwalą jak mogą tę lichotę, i starają się nawet gwałtem ją wepchnąć na scenę, przeprowadzając dzisiaj przez teatralne kulisy: Prowincji i Belgji—„Z niecierpliwością ale z zaufaniem czekamy na to przyjęcie, powiada z nich któryś, jakie zyska Córka miljonczyka w Rouen i w Bruxelli, gdzie ją przedstawiać mają.“ Ale wszystkie te przemawiania *ad hominem*, nie trafiają dotąd wcale do przekonania dyrektorów paryzkich...

Vedremo! Tymczasem, ucichły tańce i pląsy—a miejsce ich zajęły teraz mniéj więcéj szczęśliwe amatorskie reprezentacje po salonach komedji i operetek, muzykalne wieczory i publiczne koncerta. Jest to tak straszny dziś furor harmonji, iż wezbrane jéj fale, szeroko zalewają Paryż—a gdyby też zawsze słyszał człowiek prawdziwą jedynie harmonję? było by to pół biedy tylko—ale wieleż to razy i wiele, rozedrze mu uszy niesforna jakaś zgraja, co się pokusza bezczelnie, na największe arcydzieła mistrzów—*Audax Japeti genus!* albo okropne lamentacje występujących po raz pierwszy publicznie salonowych śpiewaczek i śpiewaków!

Wśród tego perjodycznego wielko-postnego napływu, jak gryp i katarów, rozmaitego gatunku muzykantów czasem przecież wystąpi jakieś indywiduum—większych i szerszych nad powszednie rozmiarów i pocieszy na chwilę znużone okropnie duszę i uszy! Jednym z tych zjawisk tego rocznych, był koncert p. Litolf.

Przybyły z Londynu, z nazwiska niby niemiec; Henryk Litolf, jest to przecież francuz Alzatczyk ze Strasburga. Rodził się on wprawdzie w Londynie 1820 r. ale całą młodość i większą część życia spędził we Francji, gdzie aż do 1841 roku dawał lekcje muzyki, w małéj mieścinie *Melun*.

Klassycznych zasad i wychowania w muzyce, prawego charakteru, poważny i trochę zimny Litolf, nie potrafił wzbić się wówczas, nad rozpryśniete i kapryśne prądy paryzkiego życia i wyjechał do Niemiec. Tam, pod wpływem tradycjonalnéj powagi starych ojców muzyki talent się jego rozwinął i wzmocnił, poczem powodzenie londyńskie podniosło wysoko jego imie—i oto dziś w chwale i znaczeniu artystycznem—przychodzi on przyjąć na powrót w Paryżu, stare swe prawo obywatelstwa—tak to jest zawsze prawdą: *że słodki nam jest nawet i dym rodzinny.*

Pierwszy jego koncert otrzymał świetne i pochlebne przyjęcie—oprócz znakomitego bardzo *wykonania*, które go nie niżéj wcale stawi od Liszta i Thalberga—Litolf posiada jeszcze ogromny i prawdziwy talent kompozycji. Układ i instrumentacja jego koncertów i symfonji—z których najznakomitsza jest *Faust*, obudziły tu niezmierny zapał, najwymyślniejszych nawet znawców. I biedny ów nauczyciel muzyki z Melun, wchodzi dziś jako prawdziwy *Triumphator* na ojczystą ziemię!

Niemiecka zresztą muzykalna szkoła, zaczyna coraz widoczniéj przeważać tutaj—oto i Teatr Włoski z kolei, otworzył swoje złociste podwoje, dla tych germańskich wysłannic—dla tych czarodziejskich rusałek starego Renu.

Nie nowe to jest przecież dzieło, młodéj niemieckiéj szkoły, które znalazło swą drogę, do tego zaczarowanego pałacu Italskich rozdźwięków. Jest to bowiem *Marta*, opera semi-serio p. Flotowa, szambelana xięcia Meklemburg-Szweryńskiego. Autor najpierwszy też raz spotyka się oko w oko z publicznością paryzką. Dawniéj już grano w Wielkiéj operze, jego *Pokutującą duszę*, a w operze komicznéj: *Więźnia Camoens'a*—(L'Esclave de Camoens).

Marta, jakie dwanaście lat temu grana po raz pierwszy z wielkim bardzo sukcessem na teatrze wiedeńskim, jest co do saméj rzeczy, przerobieniem tylko francuzkiego baletu, pod tytułem: *Lady Henriette*. Szkoda nawet, że wybierając ten przedmiot, pan Flotow niepozwolił sobie sprostować i wygładzić téj gmatwaniny bez sensu i ładu, która jeżeli uchodzi w balecie, niekoniecznie jest przyjemną i właściwą w operze.

Pan Flotow nie jest to wcale człowiek ognistéj wyobraźni, burzliwych zapałów, namiętnych śpiewów; zna on doskonale i głęboko rzecz swoją, to jest muzykę. Ale jest to przedewszystkiem szambelan, człowiek dobrego tonu, a co najbardziéj, jest to dobry, poczciwy niemiec. Jakkolwiek zatem poczyna sobie, i w jakiéjbądź by to było mierze, zawsze zawraca duchem do téj *tispeln Lied*, o któréj powiada Göthe, że *schwebet in umbestimten Tönen...* Toż cicho, spokojnie, jak strumień w dolinie rozwija się jego muzyka i tak porządnie płynie, że zdaje się, jakby ją jeden tylko odgrywał instrument.

Śpiew, który najwięcéj zyskał oklasków, a którego motyw przyjemny i miły, ciągle a ciągle powraca w operze: jest to znajoma irlandzka piosenka *The last Rose of Summer* (Ostatnia róża letnia). Piękna to i bardzo piękna melodja téj pieśni, ale może zanadto często powtarza się w rozmaitych miejscach dzieła.

Przyjęcie w ogólności było dobre, jak tu powiadają, poczciwe, *honnete*. Niektóre rzeczy, jak naprzykład nowy śpiew, umyślnie dla Gracjaniego napisany, okryto oklaskami i żądano powtórzenia. Ależ bo ten Graciani, jest to prawdziwy potomek najznakomitszych włoskich śpiewaków. Na końcu wywołano przytomnego pana Flotowa na scenę, obsypano go oklaskami, ale, pewien jestem tego ale, że przychód kassy z następnych przedstawień, nie dozwoli poczciwéj Marcie długiego pobytu na naszéj scenie, nadto może poczciwéj, aby mogła w swych niewinnych sidłach zatrzymać płochą paryzką publiczność. Altri luoghi, altri amici.

Co innego tam, gdzie się pije piwo i gdzie się jeszcze chórem śpiewa: *Mein lieber Augustin*, a co innego tu, jak powiada Korsak, „gdzie burgundzka jagoda, łzy różowe leje...“

Muzyka! muzyka!! a oto śpiew skończony, urwana struna, już pieśni nie będzie... Dnia 20 b. m. w sobotę odbyły się exekwie w kościele św. Magdaleny i pogrzeb Lablache'a. Najpierwsi artyśc włoskiego teatru, śpiewali *Requiem* Mozarta. Tłum!

ły. Sam tytuł tych wierszy jest dziwny, brzmi on bowiem jak następuje: *Czyliż znajduje sie jaka granica, którąby można żyjące istoty określić?*

„Chloe — mówi poeta — jest bardzo chudą, a pragnie się okazać również otyłą jak towarzyszki, i dla dojścia do tego celu, wymyśla mnóstwo podstępów. Pomnaża ona i urozmaica swoje suknie, nagromadza je i zaokrągla, daje im wypukłość i nadęcie niesłychanie umiejętnie. Zaokrąglony fiszbin potrzykroć otacza jéj ciało, potrzykroć powiązane druty utrzymują równowagę materji spadającéj w zwiesiste fałdy. Jakiż ty ubiór nosisz o Chloe! jakież ogromne koło otacza cię!? Tak, ty jesteś szeroką, ty jesteś olbrzymią. Ale mieszkanko wielkiéj sukni, jakże jesteś małą wychodząc z niéj.“

Niezłe to wyrażenie: „Mieszkanko wielkiéj sukni.“ Koszyki znikły zupełnie w latach 1789 i 1849. Pojawienie ich od r. 1849 miało miejsce stopniowo, obecnie panują już sobie w najlepsze. Że ten zbyteczny napływ muślinu i gazy nie dowodzi ani gustu, ani rozsądku, że naraża na niebezpieczeństwa, że stał się często powodem przypadków pożaru i mnóstwo już uczynił ofiar, to zdaje nam się nie ulegać wątpliwości. Dowiedzionem jest również, że to jest ozdoba stroju bardzo niewygodna, i że te obręcze utrudzające chód, pewno nie dodają powabu. Ale kobiety wiedzą dobrze o tem. Czyliż myślicie że one dla prostéj tylko przyjemności otaczają się całą tą śmieszną budową? Przeciwnie to jest z ich strony heroizm dobrze pojęty. Kobieta nie jest wcale *zwierzęciem lubiącem stroić się*, jak to utrzymuje pewien niewczesny filozof. Właściwym przymiotem kobiety jest odwaga. Lubi ona ubierać się nie do twarzy. Miłuje nadewszystko barwy ostre, mięszane, jaskrawe, przeciwne sobie, które odejmują jéj wdzięki. Kobiety we wszystkich epokach starały się oszpecić w ubiorze. Kiedy im się zdarzyło przypadkiem, jak to kilka lat temu miało miejsce, dojść do pewnego stopnia udoskonalenia, a przynajmiéj umiéć uszanować harmonję naturalną i wymagania prawdziwego piękna, nie miały ani chwili spokoju, dopóki nie pozbyły się téj niewygodnéj mody i nie wyszły z téj fałszywéj drogi, na którą zabłądziły chwilowo. Od ubioru stosownego i prostego, który zaczęły nosić w początkach rewolucji 1790 r., przeszły one szybko do ubioru, który wcale nie odziewał, do tego przędzonego powietrza, o którem mówił Petronius, do tego przezroczystego obłoku, którym na wpół osłonięte panie z czasów Dyrektorjatu, przestraszały i pociągały naszych ojców. Obrzydłe kaski kobiece zajęły miejsce fałdów z greckich posągów kopjowanych; następnie zniknęła talja, ciało przekształcone zostało klingą, niepoczesny kawał tektury włoczony na głowę miał ją niby ochraniać; ten kawał tektury koleją rozciągał się, rozszerzał, skracał, zwężał, pokrywał wstążkami, krzakami, mchami, ptakami, piórami wyrabianemi z paciorków, sierścią, szkłem, i przybrał najpotworniejsze kształty; raz był on podobnym do kubła, w którym anglicy roznoszą swój węgiel ziemny; innym razem do rury od pieca, do wachlarza, do baby od wycierania kominów, do kabryoletu, do parasola, do kopuły, do łopatki, do rynienki; czasem rozszerzał się on z obu stron i zacieśniał głowę kobiecą, nakształt tych okularów skórzanych, które się wdziewa koniom powozowym, żeby nie patrzały w prawo i w lewo. Mówiąc o tem nieboszczyk Musset, bardzo słusznie robi uwagę, że ten rodzaj kapeluszy chybił zupełnie pod tym względem swego celu. Zniżywszy i zwężywszy czoła w kształt greckich i ocieniwszy je jak żony rzymskich imperatorów, tysiącem drobnych loczków sztucznie ułożonych, kobiety zaczęły dręczyć i wyciągać okrutnym sposobem swoje włosy, wiążąc je u wierzchołka głowy na sposób chiński. Była to moda prawdziwie potworna, najwyższe poświęcenie jakie można było zrobić dla ojczyzny i dla miłości, bo kobiety tym sposobem wzniosły się do najwyższego stopnia. Brwi wyciągnięte w górę, utworzyły równoległą linję w samym środku czoła. Oczy wyłupiaste i słupowate, uderzały jakiemciś spojrzeniem obłąkanem, błędnem, odstraszającem. Usta utraciły uśmiech, skóra świeżość, policzki czerwieniły

DODATEK.

jakiż to tłum? co tylko sztuka najprzedniejszego, liczy, wypełniał świątynię. Xiądz de Guerry proboszcz kościoła św. Magdaleny, powiedział w kilku słowach najwymowniejszą pochwałę artysty; pozwólcie mi powtórzyć tu piękne owe słowa:

„Bracia moi! kilka lat temu, ściany téj świątyni brzmiały rozgłosem muzyki Mozarta, wykonanéj zadziwiającym sposobem: było to na exekwiach Chopina. Po ceremonji, Lablache przyszedł do zakrystji i jam mu powiedział: Panie, nigdym jeszcze tak dobrze nie ocenił Requiem. Pan dopiero dałeś mi je poznać. Nigdym jeszcze tak dobrze nie pojął téj muzyki jak dziś, kiedym ją słyszał śpiewaną przez pana.—Panie proboszczu, powiedział Lablache, WPan mi oczywiście pochlebiasz. — Nie, odpowiedziałem, alem nigdy jeszcze nie doznał tego, com uczuł słuchając WPana. — A czy wiesz pan dla czego? mówił Lablache, oto dla tego, że ten co to muzykę pisał, był pełen wiary, że aby ją śpiewać godnie, potrzeba wierzyć, i że ja wierzę! —Bracia moi! nie potrafię, nie potrafię powiedzieć piękniejszéj pogrzebowéj mowy pana Lablache, nad te powtórzone tu jego własne słowa!"

Szeroko już wam wspomniałem o Lablache'u w swoim czasie, dziś dodam tylko, że przy trumnie szli, czyli jak tu powiadają, *tenaient les cordons du poele*, xiąże Poniatowski, baron Taylor, xiąże San Giacomo i Caraffa, wszyscy czterej panowie wielcy i wielcy artyści. I mnóstwo ludu i mnóstwo świetnych, znakomitych imion, i smutny, zamyślony mistrz i przyjaciel zmarłego Rossini, ciągnęło za trumną. Świetny to był pogrzeb i wielka cześć oddana temu sławnemu artyście.

Mówiąc o zmarłych, zakończę list ten owem to wspomnieniem o naszym biednym Chopinie i o tem, co mu się niegdyś zdarzyło w Anglji; obiecałem to już wam dawno, a zatem verbum nobile, debet esse stabile...

Nieboszczyk Chopin, ta latorośl francuzka, zaszczepiona na gałęzi słowiańskiéj, jednoczył w swojéj wątłéj organizacji, jakby najsubtelniejszy zlewek uczuciowéj strony obudwu narodów. Do żywéj, ruchoméj i zmiennéj imaginacji francuzkiéj, do cierpliwéj wytrwałości w pracy i w dążeniach do celu, do satyrycznéj skłonności, bystréj myśli i prędkiego słowa, tych wybitnych cech gallickiéj rasy, łączył on głęboką, rzewną tęsknotę duszy słowiańskiéj, słowiańską prostotę w stosunkach z ludźmi blizkiemi, i to nasze rozpieszczenie serca wylanego na wszelką czułość, wszelką sympatję i powab niewieści, ale też i drażliwego może aż do zbytku w tym, coby mogło choć na włos zadrasnąć jego delikatną i tkliwą powłokę.

W ostatnich chwilach życia, i kiedy już choroba stargała i zniszczyła cały prawie wątek jego sił żywotnych, Chopin naglony najtkliwszem i najserdeczniejszem żądaniem uczennic swoich angielek ***, wybrał się na podróż do Anglji i Szkocji. Chorobliwy stan zdrowia nieśmiertelnego mistrza, jego jakby zamglona postać, sam rodzaj talentu, były zdaje się umyślnie stworzone do oczarowania wszystkich a wszystkich missis i lady Albionu. Ale Chopin grywał już wówczas rzadko bardzo kiedy, i za warunek nawet pięknym swym uczennicom położył, że bronić go będą w téj mierze przeciw wszelkim napadom przyjaciół i znajomych swoich...

Odmiana powietrza i miejsca, wiosna, roskoszny kraj, miłe, drogie i czułe starania, wywołały na chwilę trochę sił, dawne życie, a z nimi i bardzéj towarzyskie usposobienia mistrza. Nie zawsze też można się było oprzeć częstokroć milczącéj, ale tak wymownéj prośbie pięknych i słodkich oczu córek Albionu. Udobruchany, rozmiłowany Chopin wyszedł ze swojéj komórki, przerwał długie milczenie, i jak zawsze, porwał i uniósł do siódmego nieba rozmarzone i rozszlochane złotowłose pokrewne Ossjana i Walkirja. Szczęśliwi, co podsłuchali tych dźwięków i śpiewów, roztrąbili wieść o tem po całéj Anglji. Rzecz o tych muzykalnych Agapach, gruchnęła na wszystkie strony i dwór zażądał posłyszyć wielkiego mistrza. Proszony, wzywany, schlebiany Chopin, czując się też na siłach, ustąpił miłym naleganiom. Wyznaczono porę i czas, a królowa przez wielki fawor sprosiła na ten wieczór cały kwiat swojéj arystokracji.

Przybył nakoniec oczekiwany Chopin—polecony gorąco, przyjęty uprzejmie wśród tego blasku i pompy, wprowadzony przez otwarte ogromne salony Windsorskiego zamku, poczuł że żyje, że natchnienie bije mu w piersi i otoczony tłumem młodych pięknych kobiet, bo na stare i brzydkie rzadko kiedy patrzył, daje się prowadzić do otwartego fortepianu, siada—conticuere omnes!—mistrz zaczyna swój hymn nadziemski......

Aż tu wśród téj wielkiéj poezji, co się ogromnym leje strumieniem i w chwili najwyższego uniesienia artysty, Xiężna Kent matka, królowéj Wiktorji, ogromnéj tuszy niewiasta, co nie przeszkadzało wcale jéj artystycznym usposobieniom: xiężna Kent, nie mając dosyć samych tylko dźwięków i chcąc bliżéj i lepiéj rozpatrzyć, ową szczupłą, chudą, maleńką postać Chopina, wstaje ze swego miejsca i o dwa czy trzy kroki może usiada przed mistrzem. Cały pod wpływem natchnienia i marzeń, mistrz ani spostrzega téj xiążęcéj *Flirtacji* daléj i daléj rozwodzi swe pieśni..... kiedy raptem horresco referens! czterech wielkich drabów porywa fortepian jak piórko i usuwa go z przed nosa artysty...

Zdziwiony, przestraszony, osłupiały Chopin, z podjętemi do góry rękoma, zapomniał jak tu powiadają języka w gębie. Lecz w tejże chwili z uśmiechem ugrzecznienia na ustach zbliża się ku niemu mistrz ceremonji i tłumaczy odurzonemu artyście, że etykieta dworu angielskiego nie pozwala na to, aby ktokolwiek ze krwi panującéj zbliżył się do siedzącego artysty, na tak małą przestrzeń, jaka była pomiędzy nim i xiężną Kent. Nie ważąc się zatem on, mistrz ceremonji poruszył konceptem i odsunął fortepian na żądany dystans.

Drażliwy Chopin, zawsze powtarzał, że wśród téj explikacji, ogromną miał pokusę, odgryźć nos szepczącemu Anglikowi, ale bacząc na polityczne następstwa, uniósł się cierpliwością, skończył jak mógł rozpoczętą muzykę i do grobu poniósł niezatarte w duszy wspomnienie Brytańskiéj etykiety..... Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 2 Marca. Z mowy lorda Derby mianéj na wczorajszem posiedzeniu Izby lordów, któréj krótką treść podaliśmy, następujący ustęp zasługuje na szczególną uwagę:

»Spodziewam się, rzekł szlachetny lord, iż w zagranicznéj polityce kraju utrzymywać będziemy i nadal przyjazne stosunki ze wszystkiemi narodami. Nie przyjmiemy tonu dumy ani zuchwalstwa, ale mowa nasza zawsze tak będzie obliczoną, żeby utrzymać jak najprzyjaźniejsze uczucia. Jeśli jest kraj z którym więcéj niż z którym bądź innym powinniśmy mieć takie stosunki, to nim jest wielkie cesarstwo francuskie. Z żadnym innym nie mamy tyle wspólnych interessów.

Gdyby wielki człowiek który w obecnéj chwili rządzi jego losami, zginął, spokojność tego kraju byłaby narażoną na wielkie niebespieczeństwo i wynikłyby ztąd nieobliczone nieszczęścia, któreby musiały osłabić węzły braterstwa istniejące dziś tak szczęśliwie.

Nie mogę zaprzeczyć, że widzę rękę Opatrzności w sposobie w jakim uchroniła go od ostatniego zamachu. Jakaż zgroza i przerażenie byłyby napełniły kraj cały, gdyby się ten zamach udał, zamach uknowany przeciw życiu monarchini, któréj cnoty wielbi świat cały (oklaski). Przypuśćmy na chwilę, jakie byłyby uczucia Anglji, gdyby królowa udając się do Teatru Opery, stała się przedmiotem morderczego zamachu, a pojmiemy jakie musiały być w tak oburzającym wypadku uczucia narodu francuskiego. Dużo mówiono o tonie pewnych adressów ogłoszonych w *Monitorze*, ale pewny jestem że adressy te nie wyrażały prawdziwego uczucia narodu francuskiego. (Słu-

---

się niemiłosiernie, a twarz przybierała jakiś wyraz przestraszony i zuchwały zarazem.

Ale do czegoż nie stanie się zdolną, na cóż się nie odważy kobieta, która chce być kochaną we wszystkich klassach i we wszystkich czasach? Kobiety z Brisgam, żeby podobać się swoim mężom, przywdziewały rury od pieców koloru pomarańczowego, sam to na własne oczy widziałem. Do czegoż się nie ośmieli kobieta, która pragnie zastosować się do naszych obyczajów, odgadnąć nasze dążenia, zadowolnić nasze gusta? My lubimy bogactwo, ona też czyni się bogatą; miłujemy się w zbytku, i ona poświęca swoją piękność dla najnieznośniejszego zbytku; lubimy wielkość, ona żeby nas zadowolnić, rośnie o ile może i staje się piramidą. Moda jest rzeczą daleko ważniejszą, niżby się komu zdawać mogło.

Nie chcę tu ani sam pisać rozprawy filozoficzne o modzie, ani radzić komu żeby to za mnie uczynił. Zastanawiam się i robię skutkiem tego niektóre uwagi, a przecież to pozwolono. Czyż to naprzykład nie jest widocznem, że nasze obyczaje dozwalają dzisiejszym kobietom i mężczyznom, a szczególnie młodym, niektórych dość zadziwiających swobód. Mężczyzni naprzykład przywdziewają stroje kobiece, szerokie, spływające, zaledwie przytwierdzone do ciała, zamiast chustek na szyję jakieś wstążeczki na wpół związane, szerokie rękawy nie ochraniające od zimna i zdolne nabawić reumatyzmu, obszerne szale zupełnie podobne do kobiecych, a przytem sposób bycia miękki, zaniedbany, znudzony, ruchy powolne, chwiejące, utrudzone, tak że zdawało by się, że każdy z nich cierpiał, pracował i zużywał siły ciała. Za to damy wchodzą w prawa mężczyzn i przyswajają sobie ich ubiór. Pragną one powagi, wspaniałości, godności. Ponad szerokiemi spódnicami okałają one swoje ciało sukiennemi spencerkami o wielkich guzach, noszą buciki i kamizelki z piki białéj; niektóre z nich palą cygara; kołnierzyki u nich nakrochmalone jak to dawniéj u nas bywało, bardzo są w użyciu, może wkrótce dojdą do doskonałości pana Proudhomme i zaczną nosić stojące kołnierze podrzynające im uszy. Chód ich jest ciężki, a witając się z mężczyznami, ściskają ich tak silnie za rękę; że pozostawiają ślady tego uściśnienia. Żeby pogadać z tym którego spotkają, przechodzą pierwsze ulicę, głos ich jest silny i chropowaty, i starają się wszelkiemi sposobami zatrzyć sobie cechy kobiece, żeby przybrać wszelkie pozory mężkości i siły. Kobiety nie są już kobietami, mężczyzni nie są mężczyznami, chyba może kiedyś rzeczy wrócą znowu do dawnego porządku. A jednak owe pół-kobiety i pół-mężczyzni zgadzają się z sobą i przypadają jakoś do siebie. Przyznaję że jedno staje się zupełnem dopełnieniem drugiego i że stanowią razem doskonałą całość. Ow mężczyzna skobiecony, jest zwykle bardzo młody. Nic go nie obchodzi. Nudzi siebie, nudzi innych, żyje nudami, wszystko co z nim ma styczność, nudami przesiąka. Nie ma on namiętności, nie doświadczył ich nigdy i nigdy ich nie doświadczy. Pogardza, ale sam nie wie czem pogardza. Na twarzy jego zdagierotypowany uśmiech sarkastyczny, dwie zmarszczki przedwczesne głębią mu twarz z prawéj i z lewéj strony ust, na których zdaje się spoczywa ciągle jakiś pogardliwy epigramat na wylocie. Nie wie on z czego się będzie wyśmiewał, ale musi się koniecznie z czegoś wyśmiewać, bo to jest u niego potrzebą życia, jedyną naździeją. Lecz ponieważ żeby módz coś wyszydzić, potrzeba zebrać myśli, a zebranie myśli wymaga pewnego wysilenia, on czeka, czeka ciągle; a ten znak chęci wyszydzania, ironji, która nie umie się wydostać na wierzch, epigramatu, który nigdy nie rozkwitnie, ten znak zgrzybiałości starzeje mu twarz przed latami. Biedny młodzieńcze, o ileż wolałbym widzieć u ciebie namiętności, aniżeli taką bezsilność! A ty pani, jakżebym wolał widzieć cię podlegającą tym drobnym słabostkom, od których nie umiały się ochronić pani de Motteville, pani de Launay, a nawet nasza kochana pani de Sevigné, aniżeli widzić cię przybierającą przeciw naturze cechy mężkości, która żadnych więcéj mi nie wyda owoców.

chajcie). Pomiędzy wielką liczbą ludzi, których los wyrzucił na nasze brzegi, wielu spokojnie zajmuje się rozmaitemi zatrudnieniami i zarobkami, ale są inni którzy nadużywają prawa gościnności, dopuszczając się mów i czynów na których ukaranie prawo nasze jest dostateczne.

Obowiązkiem jest rządu czuwać nad indywiduami słusznie podejrzanemi, że oddają się podobnym praktykom i bronić przyjaznych nam rządów przeciw ich machinacjom. Ale w tym celu potrzeba abyśmy mieli dostateczne dowody dla przekonania przysięgłych.

Rząd Jéj Królew. Mości zaraz za otrzymaniem wiadomości o zamachu na życie Cesarza Francji, bardzo mądrze roztrząsał stan naszego prawa, w celu poprawienia go tak, aby odpowiadało w zupełności wymaganiom sprawiedliwości. Wyniknęło ztąd przedstawienie środka który był zatwierdzony przy pierwszem odczytaniu w Izbie niższéj znakomitą większością. Ale na nieszczęście w tym samym prawie czasie otrzymano depeszę hr. Walewskiego, którą przedstawiono Izbie niższéj, nie udzieliwszy na nią odpowiedzi. Powiem tylko o téj depeszy, że zawiera wyrażenia do których ten minister ani myślał przywiązywać znaczenie obrażające naród angielski. Sądzę, że poprzedni rząd Jéj Królewskiéj Mości, powinien był zwrócił uwagę ministra francuzkiego na niektóre przynajmniéj z tych wyrażeń, ale tego nie uczynił.

Winienem jednak powiedzieć, że piątkowe wotum Izby niższéj nie dotykało bynajmniéj bilu o spiskach morderczych, przedstawiło ono tylko kwestję nie między rządem i obcym narodem, tylko między parlamentem i rządem Królowéj. To wotum spowodowało usunięcie się lorda Palmerston i jego kolegów i pierwszą kwestją którą nawy gabinet potrzebuje się zająć, jest rozpatrzenie sytuacji jaką to wotum zgotowało. To uczyniwszy rząd stosownie do rezolucji powziętéj przez Izbę niższą, postanowił prosić Cssarza francuskiego w najprzyjaźniejszéj formie, o wyjaśnienie któreby mogło uspokoić drażliwość narodu angielskiego, a znając gotowość odpowiedzenia Cesarza Napoleona na przyjacielskie prośby, mam nadzieję że otrzymamy wkrótce odpowiedź która najpomyślniéj wpłynie na ducha opinji publicznéj u nas.

Dalsze postępowanie rządu Jéj Król. Mości zależyć będzie w większéj części od odpowiedzi jaką otrzyma na tę przyjacielską prośbę, nim to jednak nastąpi, rząd ma silne postanowienie działania tak aby nie dopuścić powrotu spisków w tym kraju.«

Wspomniawszy o sprawie Bernarda, lord Derby powiedział, że rumieni się, będąc zmuszonym wyznać, że poddany angielski Allsop, miał udział w téj sprawie. Sąd otrzymał doniesienie, o skardze względem obrazy Cesarza, popełnionéj drogą prassy. Protestuje on przeciw temu nadużyciu prawa o przytułku i kończy oświadczając, że nie może w żaden sposób oznaczyć ściśle bilów, jakie zostaną przedstawione Izbie, albowiem rząd nie mial dotąd czasu roztrząsać czego wymagają potrzeby kraju.

Zapewniają że lord Derby, aby zadość uczynić głosowi opinji publicznéj i Izb, przesłał przez lorda Cowley hr. Walewskiemu odpowiedź na jego przyjęcie. Ma ona być ułożona w formie zarazem pojednawczéj i energicznéj; pojednawczéj w zapewnieniu pragnienia utrzymania przymierza, energicznéj przez odparcie wszelkich żądań, któreby mogły naruszyć prawo przytułku w Wielkiéj Brytanji.

Lord Malmesbury zaczyna od wspomnienia okoliczności, które nie dozwoliły odpowiedzieć wcześniéj na depeszę hr. Walewskiego. Rząd angielski wyraża najżywsze oburzenie przeciw zamachowi 14 Stycznia i pojmuje oburzenie jakie ta zbrodnia wzbudzić musiała we Francji. Jednakże lord Malmesbury żałuje że rząd Cesarski wyraził swoje pierwsze wrażenia w sposób, który miał się wydawać obrażającym dla ducha narodowego angielskiego i nie mogącym się zgodzić z jego instytucjami parlamentarnemi. Rząd Jéj Królew. Mości nie będzie się wahał w użyciu wszelkich środków uczynienia zadość sprawiedliwym żądaniom Jego Cesarskiéj Mości, tem bardziéj, ponieważ z radością uznaje wysoką prawość jaką Cesarz okazywał zawsze w swoich stosunkach z Anglją. Lord Malmesbury kończy oświadczając, że obowiązkiem ludu angielskiego jest okazać tę samą surowość i serdeczność w swoich stosunkach z Francją. Taka ma być treść téj depeszy, która podobno dobrze przyjętą została przez rząd francuski, pomimo wyrażeń mających na celu usprawiedliwić upadek lorda Palmerston i utwierdzić istnienie nowego gabinetu przez ton, któryby się podobał pełnéj drażliwości publiczności angielskiéj. (*Le Nord*).

— Rodzina królewska przybyła wczoraj w pożądanem zdrowiu do Osborne.

Wszyscy obecni tu posłowie, odwiedzili wczoraj nowego ministra spraw zagranicznych lorda Malmesbury.

Times i Herald oświadczają dziś zupełnie stanowczo, że lord Stratford de Redcliffe podał się do dymissji ale nie wymieniają jeszcze jego następcy.

Też same dzienniki mówią także, że lord Cowley stanowczo pozostaje na swojéj posadzie w Paryżu, »zapewne do niejakiego czasu, dodaje *Herald*, ponieważ lord Cowley jako jeden z pełnomocników w kongresie paryzkim, obeznany jest z rozmaitemi przejściami i szczegółami spraw któremi się to wielkie zgromadzenie europejskie zajmowało i trudno byłoby go w obecnych okolicznościach i przy zbliżających się krańcowych konferencjach paryzkich zastąpić. (*Ind. Bel.*)

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby lordów, sir Thesiger pierwszy raz zajął miejsce na wańtuchu wełny, jako nowy lord kanclerz. Margrabia Clanricarde doniósł, że w d. 15 marca, przedstawi pewną osobistą sprawę. Lord Brougham przedstawił wykazy tyczące się handlu niewolników. Następnie, jak donieśliśmy, lord Derby wystąpił ze zwykłem oświadczeniem przy objęciu steru przez nowy gabinet.

W Izbie niższéj p. Mongton Milnes odroczył swoją mocję w przedmiocie pasportów do d. 23 mrca. Na wniosek p. Johffen rozpoznano nowe wybory dla kilku okręgów wyborczych. Dalsze rozprawy nad bilem pożyczki indyjskiéj zostały odroczone. Roebuck odroczył także swój wniosek względem zniesienia posady wice-króla Irlandji i Izba odroczyła się do dnia 12 Marca.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

A U S T R J A.

— Rząd austrjacki jak się zdaje, żywo został uderzony ogłoszeniem listu Orsiniego do Cesarza. Zapewniają nawet, że gabinet austrjacki objawił rządowi francuzkiemu swoje podziwienie, że podobny dokument mógł być publicznie przedstawiony w procesie. (*Ind. Bel.*)

F R A N C J A.

Paryż 3 Marca. Ciekawa okoliczność przedstawia się obecnie w przedmiocie odpowiedzi przesłanéj przez nowy gabinet angielski, na depeszę hr. Walewskiego. Według bowiem jednych, depesza ta nadeszła do Paryża i tak mało trzymaną jest w tajemnicy, że dzienniki niektóre zamieściły jej rozbiór, który powyżéj podaliśmy: według drugich przeciwnie, cały ten rozbiór jest zmyślony i francuzki minister spraw zagranicznych jeszcze nic w tym przedmiocie nie otrzymał.

Nie możemy inaczéj pogodzić te tak sprzeczne a zarówno stanowczo przedstawiane twierdzenia, jak tylko przypuszczając że lord Cowley otrzymal już w mowie będącą odpowiedź, ale jéj sam nie zakomunikował ministerstwu spraw zagranicznych, dla powodów których nie znamy, ale których możemy się domyślić z zbliżenia znanych wypadków.

Objaśnienia udzielone w Izbie lordów przez naczelnika gabinetu pokazują, że odpowiedź została wysłaną i że ona wykazuje w depeszy ministra spraw zagranicznych Francji wyrażenia które nie były w myśli hr. Walewskiego obrażającemi dla Anglji, ale które lud angielski uważa za naganę dla siebie jako narodu, Tak przynajmniéj wyraża się *Sun* w sprawozdaniu z posiedzenia Izby lordów.

Admirałowie sprzymierzeni opuściwszy Kanton, udali się na rzekę Peho dla wyszukania pośredniéj stacji. Ztamtąd starać się będę zapewne przesłać cesarzowi chińskiemu listy które bezskutecznie starano się posłać wprost z Szangai.

Biega wieść że nie w Kochinchinie ale na półwyspie Korei między Chinami i Japonją mamy się osiedlić dla wynagrodzenia sobie za udział w wyprawie azjatyckiéj. Jednakże nic jeszcze dotąd nie zostało zdecydowanem.

Na giełdzie było dziś jeszcze nieco wzburzenia.

Bank francuzki przedstawił swoim akcjonarjuszom sprawozdanie roczne ze swoich działań z którego pokazuje się, że zysk tegoroczny pozwala rozdzielić im dywidendy po 87 fr. na akcję.

(*Indépendance Belge*)

— Prasa zagraniczna dużo zajmowała się mniemanemi projektami przymierza między Austrją i Francją z powodu misji xięcia Lichtenstein przy dworze Tuileries. Od niejakiego czasu usiłują wznowić te wspomnienia, z okoliczności nadzwyczajnéj misji którą gabinet paryzki ma mieć zamiar powierzyć panu Drouin de Lhuys, wysyłając go do Wiednia.

Te obie nowiny dotychczas spotykają zupełne niedowierzanie w świecie dyplomatycznym. Najprzód i przedewszystkiem, ponieważ nigdy może Francja i Austrja nie były mniéj usposobionemi do porozumienia się między sobą jak dziś. Rzeczywiście trzy wielkie kwestje rozdzielają głęboko dążności dwóch tych gabinetów, to jest Księżtwa naddunajskie, żegluga Dunaju i Włochy.

Co do kwestji Xięztw i Dunaju niejedność między dwoma gabinetami dowiedziona jest tylu faktami, że najzupełniéj zbytecznem byłoby roztrząsać tę okoliczność; co do Włoch świeży zupełnie fakt dowiódł jak nam się zdaje niezmiernéj odległości polityki tych dwóch gabinetów. Tym faktem który przybrał ważność polityczną jest ogłoszenie publiczne listu Orsiniego z wyraźnego upoważnienia Cesarza. (*Ind. Belge*)

I N D J E.

Otrzymano w Anglji nowe wiadomości z Indji. Te wiadomości których treść podają nam rozmaite depesze, przywiezione zostały przez pocztę z Bombay która opuściła to miasto w pierwszych dniach lutego. Przypominamy sobie jakie było przy odjeździe poprzedniéj poczty położenie jenerała Campbell i jego armji. Naczelny wódz zająwszy miasto Ferrukabad i oczyściwszy prawy brzeg Gangesu, wracał do głównéj kwatery w Cawnpore, gdzie oczekiwał na posiłki których potrzebował dla rozpoczęcia podboju Oude. Otrzymane obecnie wiadomości donoszą nam, że w dniu 25 stycznia naczelny wódz znajdował się w Futighur stacji militarnéj obok Ferukabad, gotowy wkroczyć do Oude z armją 15,000 ludzi i 100 działami. Inna armja, 10,000 miała jednocześnie postępować w innym kierunku. Wszystko zresztą zapowiadało że jenerał Campbell rozpocznie na nowo energiczne zaczepne kroki i przystąpi do wykonania swego planu kampanji. Co do jenerała Outram, trzymał się on w swojéj pozycji w Alumbagh o kilka mil od Lucknow; w tem to ostatniem miejscu powstańcy skoncentrowali się jak mówią w liczbie 100,000 żołnierzy. Ze swojéj strony jenerał Hugh Rose, dowódca wojska przeznaczonego do operowania w środkowych Indjach, pobił powstańców i odebrawszy im ważną pozycję Rafgurh uwolnił nakoniec w dniu 5 lutego garnizon w Sangor oblężony od sześciu miesięcy. W Radżputana anglicy odnieśli także ważne korzyści nad powstańcami.

(*Journal des Débats.*)

P R U S S Y.

Berlin 1go marca. Dowiadujemy się że stan zdrowia J. K. Mości rzeczywiście polepszył się w ostatnich dniach. Stan atmosfery bardzo był pomyślny dla dostojnego chorego. Lekarze dużo liczą na wpływ lata i słychać o doradzaniu pobytu w téj porze roku nad Baltykiem w Puthbas na wyspie Rugji naprzykład. Dziś już mniéj przypuszczają podobieństwa podróży na południe. Zresztą nie powzięto dotąd żadnego w tym względzie postanowienia.

Z drugiéj strony nowe przedłużenie mandatu tymczasowie powierzonego xięciu pruskiemu zdaje się być prawie niewątpliwem. Mówią nawet, że rozciągnięte będzie do 23 października.

Przedwczoraj była świetna wojskowa zabawa w Potsdamie, na cześć xięcia Fryderyka-Wilhelma i jego młodéj małżonki. (*Indep. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 20 Lutego. Jenerał Wildenbruch minister pruski przybył tu w dniu 19. Wiadomości politycznych nie mamy żadnych. Dywan ciągle jest niespokojny o rozstrzygnięcie bieżących kwestji. Jego stosunki z zagranicznemi ministrami są bardzo wyprężone. Tylko z internuncjuszem austrjackim często konferuje.

Wiadomości z Jerozolimy są niepomyślne. częste rozruchy miewają miejsce w tym paszaliku.

— Według ostatnich wiadomości z Adrjatyku, czarnogórcy ustępując napomnieniom konsulów, wrócili ku swoim granicom, ale mało jest nadziei żeby spokojność utrzymała się długo.

Chrześćjanie Bośni i Hercegowiny rozbrajają się dobrowolnie, ale naczelnicy tureccy zamiast im dać uczuć korzyść tego postępowania, zachowują się zawsze tak, żeby utrzymywać antogonizm między rajahami i muzułmanami. Słychać że wybiera

się do Konstantynopola deputacja znakomitych mieszkańców Bośnji i Hercegowiny aby przedstawić sułtanowi skargi i cierpienia tych prowincji. Podobno odmówiono im pasportu. (*Le Nord*).

— Dzienniki ogłaszają nowy dokument pochodzący od Porty w przedmiocie żeglugi na Dunaju. Jest to instrukcja wydana w dniu 29 grudnia przez Ali paszę ministra spraw wewnętrznych, Kabuli Efendemu pierwszemu tłomaczowi dywanu, dla zakomunikowania jéj panu Alison sprawującemu interesa angielskie w odpowiedzi na uwagi jakie ajent angielski przedstawił w téj kwestji porcie. W dokumencie tym którego treść i wnioski zgadzają się z temi jakie podaliśmy wczoraj z cyrkularza do reprezentantów porty przy dworach należących do traktatu paryzkiego, Porta przedstawia uwagi jakie ją skłoniły do ratyfikowania aktu żeglugi zredagowanego przez komisję państw nadbrzeżnych. Rząd turecki stara się głównie wykazać, iż ratyfikując ten akt, nie miał on wcale myśli usunąć się od zobowiązania jakie zaciągnął względem rządów sprzymierzonych, albo ograniczać w jakikolwiek sposób prawo jakie traktat paryzki nadaje wszystkim mocarstwom które go podpisały, roztrząsania i zatwierdzenia regulaminu tyczącego się żeglugi na Dunaju.

(*Journal des Debats*).

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 61.)

Zalety nowego chleba. Ważnośc odkrycia pana Mege-Mourrier; możliwość użycia do chleba nalewu z otrąb. Doświadczenie jest najlepszym sędzią. Przeszkody, jakie każda nowość spotkać musi; co może ułatwić jéj przystęp. Nowe zakłady piekarskie w Warszawie, prawdziwe ich zasługi i brak naśladowania. Dla czego u nas dobre nie zaraz wydaje naśladowców. Czemu nikt nie chce dobrze robić, tylko koniecznie lepiéj. Czasem i z tego mogą być dobre skutki, ale czego w takim razie trzeba. — Olbrzymi piec amerykański, mechanizm automatyczny, sposób i ilość wypieku. Korzyści tego przyrządu. Mniéj pomyślne wiadomości o przyrządzaniu żywności na długie konserwowanie. Od kiedy zaczęło się psucie tych preparatów. Dochodzenie powodów tego niepomyślnego faktu. Co może stanowić winę. Uznanie niewinności blachy żelaznéj. Temperatura, miejscowość, wpływ kwasorodu, a jeszcze prawdopodobniéj ozonu. — Nowe odkrycia w przedmiocie natury i własności ozonu. — Apparat do konserwowania cieplika.

Co do smaku i pożywności tego nowego chleba, wszyscy którzy go nietylko kosztowali, ale nawet przez długi czas używali, przyznają mu wyższe zalety, niż w chlebie zwyczajną drogą wyrabianym. Badania w tym względzie wykonywane przez kommissję uczonych, lekarzy i urzędników publicznych, dały najpomyślniejsze rezultaty.

Jednem słowem, pan Mege-Mourrier rozwiązał jak nam się zdaje, środkami prostemi i niekosztownemi, trudne zadanie otrzymywania białego chleba, smacznego, z mąki mało pytłowanéj. Zważywszy, że robota chleba sięga najodleglejszych wieków i że fabrykacja ta w ciągu tylu wieków nie uległa prawie żadnéj ważniejszéj nieco zmianie, nie można zaprzeczać ważności rezultatów otrzymanych przez pana Mege-Mourrier. Metoda którą opisaliśmy, zapewnia wprowadzenie rzeczywistéj ważnéj oszczędności w wyrobie chleba, zapowiada upowszechnienie wyrabiania jednego tylko gatunku chleba, to jest białego, na powszechny użytek, to jest usunięcie rozróżnienia chleba białego i śniadego i zapewnienie przynajmniéj mieszkańcom miast, że będą mieli zawsze chleb biały.

A ponieważ wielokrotne doświadczenia doprowadziły prawie do nieomylnego przekonania, że chleb śniady dla tego że zawiera części klejkowate otrąb, pożywniejszy jest istotnie niż biały, ten przeto nowy chleb, który tylko kolorem różni się od tamtego, łączyć w sobie będzie piękną powierzchność białego z pożywnością śniadego. Wartoby jeszcze zrobić próbę zaprawiania ciasta wodą, któréj część przynajmniéj byłaby nalaną na otręby, dla wypłókania z nich znacznego jeszcze procentu części mącznych i kleistych, których część ziarna najbliższa plewki, ma według najściślejszych badań analitycznych, większą ilość niż część wewnętrzna, a przez co zyskało by się jeszcze parę setnych więcéj chleba co do wagi z danéj ilości ziarna. Na wsiach nadto nie ma wątpliwości, że przy robocie chleba sposobem p. Mege, nie będzie wcale potrzeba przecedzać pierwszéj płynnéj zaprawy, złożonéj z drożdży, wody i razówki, przez co ilość wydatku chleba będzie znaczniejsza.

Takie są ogólne uwagi i rezultaty doświadczeń, które zachęcają uwagę publiczną do zajęcia się zmianami zaprowadzonemi przez pana Mege-Mourrier w wyrobie chleba. Nie zaprzeczamy jednak, że wyższy nad wszelkie doświadczenie, nad wszelkie rezultaty wykazane przez kommissje urzędowe, choćby najkompetentniejszych ludzi, nad wszelkie teorje, tronuje najwyższy i ostateczny sędzia, to jest praktyka. We wszystkich kwestjach, mianowicie co do artykułów żywności, sam tylko czas i doświadczenie powszechne mogą bez appellacji decydować o wartości proponowanych nowości. Przed wydaniem zatem ostatecznego zdania co do korzyści téj modyfikacji w robocie chleba, potrzeba czekać rezultatów powszechnego użycia.

Ale któż nie wie, jak upartym przeciwnikiem probowania nawet wszelkiéj nowości, jest rutyna; zwyczaj uświęcony wiekami, tradycja z pokolenia przechodząca na pokolenie, w takich szczególnie przedmiotach, które na pozór przynajmniéj (choć to jest bardzo mylne pojęcie) nie ulegają przepisom naukowy teorji, jakim jest naprzykład robota chleba, w któréj rzeczywiście prawie ogół indywiduów trudniących się tą robotą, nie ma i nie może mieć pojęcia, jakie to tam rzeczywiście zachodzi działanie chemiczne, jakiemi środkami możnaby ułatwić lub podwyższyć tę część działania, która na większą ilość lub wyższą jakość wyrobu wpłynąć może, w takich mowimy okolicznościach, wszelka chęć wprowadzenia nowego, choćby najracjonalniejszego postępowania, w najmniejszéj nawet części, musi spotkać ze strony ogółu, ślepo i bez samowiedzy wykonywającego uświęcone wiekami przepisy, najzaciętszy opór. A jednak zmiany te wyjątkowo przyjmowane, jeśli się powiodą, wyrabiają sobie zwolna obywatelstwo zwykle na niejaki czas, ale to rzadko, na zawsze; lecz ten fakt nierównie więcéj daje się tłomaczyć kapryśną skłonnością do rozmaitości, do jakiejkolwiek zmiany w społeczeństwach wielkich miast, zbytkujących w swoich potrzebach, aniżeli poczuciem potrzeby ulepszeń, opartych na przekonaniu o ich korzyściach.

Któż z nas nie wie, że tak zwany i oddawna znany u nas chleb angielski, inny znów najniesłuszniéj przywłaszczający sobie tytuł wiejskiego, są pod pewnym względem inaczéj fabrykowane, niż chleb zwyczajny, powszechnie wypiekany. Publiczność podobne odmiany wyrobu przyjmuje jako osobliwości, dogadzające jéj wybrednym podniebieniom, ale one zwykle nie przechodzą za obręb wyjątkowości.

Niedawno Warszawa z wielkiem zadowoleniem przyjęła jako ciekawą, a zatem wzbudzającą sympatję nowość, wypiek chleba, że tak się wyrazimy, krakowski czy wiedeński, zaprowadzony tu przez pp. Bochenka, a następnie Własińskiego. Wyroby ich odrazu znalazły dobre przyjęcie, powszechnie są chwalone, nie słyszeliśmy ani jednego głosu któryby je zganił i sami z własnego przekonania uznajemy zupełną słuszność tego pochwalnego sądu, a jednak nie widzimy w tym sądzie wyniku ścisłego rozpoznania i przekonania, tylko skutek nowości i niezwyczajności tego faktu.

Przedsiębiorcy ci wypiekają wyborny chleb zwyczajny, ale ten nie tyle zapewnia im rozgłosu, a nawet odbytu, ile pieczywo zbytkowe, wykwintne, wyjątkowe. Może z coraz widocznie większym rozwojem tych przedsiębierstw, przyjdzie i do tego, że one na zwyczajnym powszednim chlebie dla ogółu ludu, będą mogły oprzéć swoje utrzymanie się i dobrocią wyrobu wpłynąć na swoich, dawno tu bezpodzielnie władających kolegów, i przez to, chociaż pośrednią tylko drogą, oddać najważniesze usługi naszemu miastu, bo obdarzyć go lepszym w ogóle niż dotąd chlebem. Ale to zakrawa na długi termin. A dla czego? oto dla tego, że pomimo powodzenia pieczywa pp. Bocheneki Własińskiego, ufając w potężny wpływ staréj rutyny, żaden z tutejszych dawnych piekarzy ani pomyśli o tem, żeby dociec, lub starać się dowiedzieć, jaką to drogą, przez jakie środki, ci nowi, może niebardzo mili im konkurenci, wyrabiają chleb, powiedzielibyśmy *lepszy* mówiąc od siebie, ale musimy tu poprzestać na użyciu tylko wyrazu *nietaki*, jak oni, bo mamy wyrazić myśl tutejszych panów piekarzy. Wszakże najgminniejsze przysłowie mówi, że nie święci garnki lepią, niepodobna zatem przypuścić, żeby przy dobréj chęci i usiłowaniu, nie miały się komuś więcéj udać tak wypiekać chleb, bułki i rogale, jak pp. Bochenkowi albo Własińskiemu.

Ale są tu dwie przeszkody. Pierwsza, jak już powiedzieliśmy wyżéj, nieszczęśliwa *r u t y n a*!! druga, podobno nieszczęśliwsza jeszcze, słabość nietylko naszych, ale całego może świata rękodzielników, że jeśli usłyszą o czemś chwalonem jako dobre, albo tego dobrego przez wzgląd na rutynę, naśladować nie chcą, albo, jeśli ich konkurencja zastraszy i ze zwykłego stanu apatji ocuci, zamiast starać się gorliwie na téj saméj drodze sprostać współzawodnikom, wolą ich choćby nie czynem, to nazwą przewyższyć i żaden nie powie: „zawiadamiam publiczność, że będę dostarczał jéj tak dobrego jak pan X. wyrobu,“ tylko: „donoszę że u mnie dostanie czegoś *lepszego*.“ To usiłowanie, jeśli nie zrobienia, to przynajmniéj przyrzeczenia zrobienia lepiéj niż kto żąda, jest najpospoliciéj przyczyną, dla czego odbierający dostaje zwykle coś gorszego niżby pragnął.

Niekiedy wprawdzie z rzetelnie usilnych starań zrobienia czegoś inaczéj jak inni robią, może wyniknąć nowy, użyteczny wynalazek, ale do tego potrzeba i rzetelnych, jak mówimy, usiłowań, i zdolności dostrzegania i zdania sobie sprawy z dostrzeżonych zjawisk; dla tego to pod ręką tak usposobionego pracownika, jak pan Mege-Mourrier, mogła powstać rzeczywiście nowa, wyrozumowana i w rezultatach korzystna zmiana w wyrabianiu chleba i droga do dalszych podobnych, tak w tym przedmiocie, jak w nieskończonych innych, poszukiwań i odkryć, stoi otwarta; ale ponieważ nie wszystkim Opatrzność jednakowe rozdała zdolności, więc

Kto nie jest architektem, może być mularzem,

a kto nie czuje w sobie zdolności stworzenia czegoś nowego, niech stara się naśladować to, co kto inny dobrego wynalazł lub się nauczył. Równie na tem pojedyncze osoby, jak ogół skorzysta.

Wynalazek pana Mege-Mourrier stanowi niezaprzeczony postęp. Pod względem postępu, Ameryka nie chce pozostać w tyle za Francją i do pieczenia ciasta przyrządzonego według uczonych przepisów chemików francuzkich, przysłała im apparat mechaniczny, sam zupełnie wykonywający pracę, która wymagałaby przynajmniéj trzystu piekarzy. Opiszemy ten ciekawy apparat, w który ciasto chlebowe wchodzi jednemi drzwiami, spaceruje w jego ogrzanem wnętrzu i wychodzi w postaci rumianego chleba, najdoskonaléj upieczonego.

Piec ten automatyczny urządzony i będący w użyciu w Brooklyn, blizko Nowego-Yorku, ma olbrzymie wymiary. Wysokość jego wynosi 32 stóp, a długość 18. Ma dwa piętra, jak dom angielski, a na każdem piętrze znajduje się dwoje drzwi.

Ognisko umieszczone pod tym budynkiem, służy do pieczenia chleba; gorąco tego ogniska prowadzone jest rurami glinianemi przez ściany okalające piec i ognisko tak jest urządzone, że gorąco może być utrzymywane ciągle w jednym stopniu, za pomocą automatycznego regestru, przytwierdzonego do kawałka metalu, otwierającego i zamykającego apparat, stosownie jak metal rozszerza się lub kurczy.

Dla wprawienia w ruch i przeprowadzenia wewnątrz pieca ciasta na chleb przeznaczonego, urządzony jest wewnątrz łańcuch bez końca, zwany łańcuchem Vaucansona, unoszący tablice poziome, na których umieszczone są co dwie stopy platformy, w liczbie 32. Ten łańcuch może być w ruch wprawiony albo ręką, albo siłą pary. Łańcuch ten odbywa swoje obroty w piecu w kierunku prostopadłym, z prędkością tak obliczoną, żeby jeden zupełny obrót dostatecznym był do upieczenia chleba.

Na trzydziestu dwóch wspomnionych platformach, znajduje się tyleż obszernych tac czyli mis z ciastem przyrządzonem w zwykły sposób na chleb; na każdéj takiéj misie znajduje się sześćdziesiąt bochenków chleba, tak, że za każdym obrotem łańcucha, piecze się 1,920 bochenków chleba, od czterech do pięciu funtów wagi. Zewnątrz przy drzwiach pieca znajdują się dwa wozy służbowe; ruch wozów i otwieranie lub zamykanie drzwi piecowych, odbywa się za pomocą tego samego mechanizmu, który obraca łańcuch.

Taki jest skład tego pieca w spoczynku. Gdy zostanie w ruch wprawiony, jedne z drzwi otwie-

rają się same, jedna z mis wypada z pieca na wóz służbowy, tu otrzymuje swoje sześćdziesiąt bochenków i jedzie do drzwi przeciwnych, drzwi te otwierają się i naładowana misa wchodzi w piec. Drzwi zamykają się zaraz za nią, a ona zaczęła już odbywać obrót po wnętrzu pieca na łańcuchu Vaucansona. Jak tylko te drzwi się zamknęły, otwierają się przeciwne im i znowu próżna misa wychodzi z pieca, otrzymuje swój ładunek chlebów, jedzie jak poprzednia na drugą stronę i dostaje się na drugą platformę łańcucha; to powtarza się tak długo, dopóki wszystkie platformy nie zostaną zapełnione misami z chlebem. Wtedy przez pierwsze drzwi, któremi poprzednio wychodziły misy próżne, wychodzi pierwsza, która się po napełnieniu wsunęła w piec, odwrotną stroną i której chleby przez czas tego jednego obrotu łańcucha, upiekły się dostatecznie. Każda wychodząca z pieca misa wyładowuje się tak prędko, jak się napełniała, w tak regularnie obliczonym czasie, że ostatnia porcja chlebów ani dłużéj ani krócéj nie pozostaje w piecu, jak wszystkie poprzednie. Każdy obrót łańcucha dostarcza około dziesięciu tysięcy funtów chleba.

Ten system dowcipnie i dokładnie skombinowany przez pana Berdan z Nowego-Yorku, pozwala za pomocą pięćdziesięciu ludzi pracujących pod jednym dachem, wykonać to, co poprzednio zaledwie zdołano zrobić w Brooklyn, za pomocą tysiąca dwóchset robotników, pracujących w trzystu oddzielnych piekarniach tego miasta.

Piekarze w Brooklyn już tylko teraz zajmują się zarabianiem ciasta na chleb i wyformowaniem bochenków, które następnie posyłają do upieczenia w tym olbrzymim piecu, mają bowiem na tem materjalną korzyść, w skutku oszczędności paliwa, wynikającéj z połączenia dwóch lub trzechset ognisk w jedno, ciągle zostające w ruchu, a zatem nie stygnące od doby do doby, co niemało oszczędza paliwa.

Taki jest fenomenalny piec, który nam jeszcze prawie ciepły przybył z Ameryki.

Obok tak pocieszających nowości na polu produkcji chleba, dowiadujemy się z innéj strony o ważnych faktach, mogących sprowadzić upadek jednéj z ważnych dla ogółu ludzkości, chociaż dla nas dotąd obojętnych prawie gałęzi przemysłu, to jest zachowywania substancji pożywnych przez zagotowanie. Postępowanie to zasadza się na tem, że naczynia w których znajdują się przedmioty mające być na długi czas zakonserwowanemi, jako to: zgęszczone zupy, mięsa, jarzyny, suche owoce i t. p. umieszczają się w wielkiem naczyniu z wodą i po zawrzeniu téj ostatniéj przez kilka minut, naczynia te zwykle z białéj blachy (żelaznéj pokrytéj cyną) lutują się hermetycznie, dla wstrzymania przystępu powietrza. Do roku 1847 jeżeli starannie postępowano w téj robocie, konserwy takie zachowywały się najdokładniéj.

Ale od roku 1848 substancje przyrządzone i zalutowane najstroskliwiéj, zaczęły objawiać wyraźną dążność do fermentacji i rozkładu, to jest psucia się. To złe pogorszyło się w następnym roku tak bardzo, że strata w samym groszku, który się popsuł, wyniosła przeszło 300,000 fr., a fabrykanci tak się przerazili, że wielu w 1850 roku zrzekło się przyrządzania tego artykułu, tak poszukiwanego w handlu.

Czemu przypisać tę fatalną dążność? W pierwszéj chwili sądzono, że to jest skutek złego gatunku blachy. Znakomici chemicy zajęli się wyśledzeniem téj kwestji, tak ważnéj i drażliwéj. P. Favre, professor chemji w fakultecie marsylskim, robił próby z puszkami blaszanemi, rurami i balonami szklannemi, i wykazał, że blacha nie ma żadnego szkodliwego wpływu, bo co się konserwowało w szkle, nie ulegało zepsuciu i w blaszanych puszkach, inne zaś przedmioty zarówno psuły się w szkle jak w blasze.

Ale doświadczenia pana Favre wykazały wyraźny wpływ gorąca. Przedmioty preparowane w temperaturze wody wrzącéj 80 R. nie konserwowały się, te zaś które przyrządzano w temperaturze 88 stopni, nie okazywały usposobienia do fermentacji. Sądzono więc, że podwyższając stopień temperatury w preparacji, zaradzi się złemu. Polepszenie rzeczywiście okazało się znaczne, ale tylko czasowe i teraz już 88 stopni ciepła nie są dostatecznemi, trzebaby podnosić wyżéj temperaturę. Ale w takich okolicznościach podwyższony koszt preparacji, nie pozwoliłby utrzymać się téj gałęzi przemysłu, a upadek jéj byłby bardzo smutny, bo okolice rolne wzbogacają się bardzo tym wyrobem.

Dla tego znakomity chemik Dumas przedstawił ten przedmiot Towarzystwu zachęty sztuk i rzemiosł, jako w najwyższym stopniu godny jego zajęcia i pomocy.

Bardzo prawdopodobnem jest, że nawet po zagotowaniu w 88 stopniach, pozostaje jeszcze w tych naczyniach kwasoród (tlen), będący głównym czynnikiem w fermentacji; jeżeliby tak było, możeby dało się zaradzić złemu, przez dodanie nieco aldehydu, który zmieniając się przez kwasoród w kwas octowy, położyłby koniec rozkładowi.

Ale najdziwniejszem tu jest zjawiskiem, że przyczyny psucia się tak przyrządzonych substancji, zdają się być niekiedy przywiązane do miejscowości. Jeden fabrykant naprzykład ma dwa zakłady: konserwy jednego z nich są trwałe, kiedy tymczasem przyrządzone w drugim, ciągle się psują. Zdarzyło się raz, że mięso z jednego wołu podzielił na dwie części: jedna część przyrządzona przez pierwszy z tych zakładów, nie pozostawiła nic do życzenia, druga prędko się zepsuła. Zmieniono wszystkich robotników, przeniósłszy ich z jednego zakładu do drugiego, ale rezultat pozostał niezmieniony. Jeszcze jedna nadzwyczajność pokazała się z doświadczeń, które przyznać należy, prowadzone były z najwyższą starannością, to jest, że jeśli konserwy, które dla przekonania się zostały otworzone i znalezione nietkniętemi, w najpożądańszym stanie, dla zachowania na nowo zostaną na nowo zagotowane i zalutowane w fabryce, z któréj świeże preparaty psują się, ten sam niepomyślny skutek pokazuje się wkrótce i na tych, które tu powtórnie zagotowano.

Ta ostatnia okoliczność, i w ogóle fenomena korrupcji, przywiązane do pewnéj miejscowości, nasuwają myśl, nad którą warto żeby się pilnie zastanowili chemicy zajmujący się tą kwestją, to jest czy ozon, czyli tlen naelektryzowany, który może istnieć obficiéj w atmosferze jednéj fabryki niż drugiéj, a ztąd pozostawać wewnątrz naczyń do konserw, nie wpływa na te niepomyślne rezultaty. Jeśliby ozon rzeczywiście był przyczyną tego złego, w takim razie zamiast proponowanego przez p. Dumas aldehydu, należałoby użyć jodku potasu, za pomocą którego w Ameryce bardzo pomyślnie konserwują masło.

Znane już własności ozonu i coraz nowe szczegóły wykrywane przez uczonych, względem tego jeszcze bardzo mało zbadanego stanu tlenu, czynią poszukiwania na téj właśnie drodze bardzo interessującemi i dają nadzieję, w razie pomyślnym, niezmiernie ważnych rezultatów, odkrycia stanowczych jego wpływów na ciała organiczne, zdolne do fermentacji; dla tego każda nowa w tym względzie wiadomość, warta jest zanotowania.

Od czasu jak w jednéj z przeszłorocznych gawędek staraliśmy się dać naszym czytelnikom jakiekolwiek wyobrażenie o ozonie, nazbierało się już dużo nowych postrzeżeń względem niego, które może później treściwie zbierzemy; dziś, żeby nie przedłużać zbytecznie téj gawędki, ograniczymy się tylko na zanotowaniu dwóch fakcików. A naprzód, pan Andrews, uczony professor, o którego pracach w przedmiocie ozonu, mówiliśmy poprzednio, przekonał się stanowczo, że gęstość ozonu jest cztery razy większa niż tlenu w stanie zwyczajnym. Ta poczwórna gęstość tłomaczyłaby nam mnóstwo fenomenów dotąd niewyjaśnionych, naprzykład w okolicach przybiegunowych, gdzie powietrze jest tak zimne i nasycone elektrycznością, ilość ozonu musi być bardzo znaczna i ta obfitość pierwiastku palącego, połączona z tak znaczną jego gęstością, potwierdza w wysokim stopniu wpływ gnicia mięs przy bardzo niskiéj temperaturze. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

Xięgarnia H. NATANSONA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 442 na 1ém piętrze, otrzymała na skład z album Wileńskiego: Obrazy z Pamiętników Paska komplet z 20tu rycin exempl. czarny rs. 25;

Toż samo kolorowany w Paryżu rs. 45,

Obrazy z Pamiętników Kwestarza:

1) Kwestarz exemplarz czarny rs. 1 kop. 20,
   Toż samo kolor rs. 2 kop. 25,
2) Wieczór u Rudeminy exempl. czarny rs. 1 k. 20,
   Toż samo kolor rs. 2 kop. 25,

Portret Antoniego Zalewskiego go autora scen historycznych z Pamiętników Paska rs. 2.

Taż xięgarnia przyjmuje prenumeratę na wszelkie inne obrazy z album Wileńskiego wydawanego przez J. K. Wilczyńskiego, których spis w tejże xięgarni przejrzéć można. (Ner 106.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Andrychiewicz Aug. ob. z Przyborowic nr 585, *Biesiekierski* Lud. oby. z Budzynowa nr 585, *Czarnecki* Jan oby. z Daniszewa nr 625, *Czerwiński* Ign. ob. z Włocławka nr 585, *Malczewski* Kajetan ob z Dorochnicy nr 414, *Magnuski* Szymon oby. z Rudnik nr 601, *Mrokowski* Leon ob. z Sułkowic nr 584, *Wejsenhof* Michał urzędnik z Wilna nr 414, *Walewski* Stan. obyw. z Zieleńca nr 601, *Biedroński* Leon ob. z Krakowa nr 404, *Jurjewicz* marszałek szlachty gubernii Witebskiéj z Paryża nr 414, hr. *Kwilecki* Józef szambelan dworu N. Króla Pruskiego z Berlina nr 1375, *Miłosz* Fran. professor instytutu szlacheckiego z Drezna nr 1565.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bukowiński Cypr. ob. do Brzeżna, *Dembowski* Józef ob. do Rudy, *Górski* Jan obyw. do Woli Pękoszewskiéj, *Katerla* Fran. oby. do Woźnik, *Leśniowski* Wład. ob. do Białegostoku, *Niemojewski* Lud. oby. do Radoszewic, *Podczaski* Edw. ob do Zielonki, *Siecinski* Gustaw ob. do Krasnego, *Wojciechowski* Tytus ob. do Poturzyna, *Lubański* Leon porucznik wojsk francuzkich do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 182 wyjechało 172.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 8 Marca 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	67	90	34
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 6/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	87	14	85
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			111	33		
„ „ „ z roku 1855			—	—		
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 1 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	20	99	90
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	74	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	85	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	50	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $75\frac{5}{9}$
od listów zastawnych kop. $12\frac{2}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. —

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE.
do dnia 8 Marca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	—	„ grycza zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	65	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	4	5	Słomy fura zwyczaj.	2	40
Grochu polnego „ „	2	25	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	2	85	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	$28\frac{1}{2}$
Jęczmienia „ „ „ „	2	10	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	50	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	5	10	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Jutro: *Dzieci Edwarda.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Lutego (9 Marca) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*